

# Ł A C Z N I K

Miesięcznik młodzieży Państwowego Seminarjum naucz. im. M. Brzezińskiego w Leśnej Podl.

---

*Roześmiane oczy z wolna gasną,  
Jednostajność dni się wkrada pusta,  
Wspomnień falą otoczony jasną  
Osiadł smutek na oczy i usta.*

*Roztańczone znikły barwne pary,  
Cień zadumy na czoło się wkrada,  
Płoszy jasne sny złote — dzień szary,  
Smutek dziwny w głąb duszy opada.*

*Wzrok bezwiednie ulata w dal siną,  
Z ust wyrywa się ciche westchnienie —  
Marzeń tęcze promienne — gdzieś płyną  
Pełną wiary, że zbudzą wspomnienie...*

Tolson.

---

## Regionalizm a muzeum szkolne.

Celem naszej nauki jest zdobycie wiedzy o kulturze polskiej. Poznać więc źródła i warunki naszej kultury staje się sprawą nieodzowną.

Zadanie wyżej wymienione przynajmniej częściowo osiągniemy, gdy zbadamy twórcze wysiłki ducha przodków naszych. Życie człowieka, czy to w postaci udowodnienia i opisanie minionych zjawisk, czy też wykazania związku między nimi będzie tu występowało jako przedmiot badania, bo owoce twórczości (kultura fizyczna, umysłowa i gospodarcza) są przedmiotem dziejów ludzkich. Naród nasz stworzył kulturę dawną i dzisiejszą; działał on na pewnym obszarze i pewnym czasie. Urządzenia społeczne, przejawiające się w pewnych okresach dziejów, rozwijały naukę, język, kulturę materialną a to przekształcało człowieka dawnego w dzisiejszego, nowożytnego obywatela. Miała więc ludzkość w poszczególnych fazach swego rozwoju tak różną kulturę, jak różnemi były sposoby życia i środki do pokonywania trudności w opanowywaniu natury. Człowiek, interesujący się w większym stopniu dziejami, chce znać wszystko od początku, a w związku z tem musi poznać kulturę człowieka w poszczególnych, nawet najdawniejszych okresach rozwoju ludzkości. Do pomocy posłuży mu to, co dawny człowiek po sobie zostawił t. j. źródła, przejawiające się w zachowanych śladach istnienia i działania człowieka.

Materialnymi śladami dawnego życia ludzkości są kości ludzkie, wykopaliska, budowle, ubiory, sprzęty, broń, rzeźby, dzieła sztuki, monety i t. d. Im czasy są odleglejsze, a zabytki piśmiennicze rzadsze, tem większe mają znaczenie ruiny, wykopaliska, i podobne pomniki.

Budowle np. i wykopaliska są dla nas świadectwem stanu kultury architektonicznej obyczajowej i rękodzielniczej, co poznajemy z rodzaju i przeznaczenia sprzętów.

Odnajdywanie w większej ilości dawnych monet wskaże któredy prowadziły drogi handlowe i t. d. Nawet odkopane kości ludzkie, ich ilość i ilość świadczą o zaludnieniu, wojnach, podróżach, kłóskach, panujących na danym obszarze kraju, a prócz tego przyczyniają się do określenia cech antropologicznych danego ludu.

Obok ogólnych dziejów ojczystych trzeba specjalnie uwzględnić to, co nam najbliższe, to jest przeszłość rodzinnych okolic. Zabytki lokalne winny być dla nas tem droższe, bo są bliższe i silniej się z niemi zespalamy uczuciowo. Muszą jednak pozostawać pod szczególną i umiejętną opieką ludzi świadomych ich wartości.

Zgromadzenie dawnych narzędzi, broni, ubiorów, monet, sprzętów, dokumentów pisemnych wreszcie, zebranych z kilku lub kilkunastu powiatów pozwoli utworzyć muzeum regionalne. Muzeum takie szczególnie jak niezbędne dla celów naukowych przy urządzaniu Uniwersytetu regionalnego. Regionalizm nabrał w obecnych czasach ogromnego znaczenia: co roku urzą-

dza się różne kursy w postaci Uniwersytetów regionalnych z języka, geografii, historii, przyrody i t. d. Ale też w ten sposób zostaje gruntownie i naukowo zbadany obszar kraju posiadający muzeum regionalne.

Krakowskie, kieleckie, łódzkie, warszawskie, pomorskie i poznańskie województwa już dość poważnie rozwinęły u siebie regionalizm. Na Podlasiu jednak jest on w zupełnym prawie zaniedbaniu, a przecież nie można pozwolić na to, żeby ta część Rzeczypospol. Polskiej nie miała nawet swego Muzeum.

Zapewne w najbliższych latach działacze społeczni postarają się o zorganizowanie Muzeum i Uniwersytetu Regionalizmu Podlaskiego. Praca, trudny i arduous poświęcenie się nie raz oczekują organizatora takiej instytucji, można przecież już dzisiaj przygotowywać i ułatwiać jej stworzenie. Niezależnie od Muzeum Regionalnego, organizuje się mniejsze zbiory w postaci muzeów szkolnych.

Szkoła nasza, rekrutująca młodzież z kilku i dziesięciu podlaskich powiatów, może określić szerokie ramy swemu Muzeum. Już były dyrektor Seminarjum w Leśnej, p. T. A. Koziała, wielką pieczołowitością etaczał gromadzenie zbiorów podlaskich. Mając zrobiony początek, musimy pracę kontynuować, a do tego jest konieczne współdziałanie uczniów seminarjum, szkoły ćwiczeń i wogóle tych ludzi, co potrafią zrozumieć, jak oibryzynie usługi naukowe może oddać takie muzeum. Wszak to będą własne i prawdziwe „źródła pomnikowe“ Podlasia i należyte oparcie nauki na poglądział

Wykopaliska z okresu neolitycznego (kamień gładzony), w jakie obfituje Podlasie, dawne ubiory, fotografie ciekawych budowli i wnętrz, opisy zwyczajów, materiały do słownika i systemu gramatycznego naszych okolic — wszystko to nadaje się do gromadzenia oraz zasługuje na przechowanie i opracowanie.

Wierzmy, że każdy z naszych młodych czytelników przyczyni się do pomnożenia muzeum w Leśnej.

J. K.

## DZIAŁ LITERACKI.

### Luźne uwagi na jeszcze luźniejsze tematy.

Jestem tak wrażliwy!... Głód i chłód, wiosna i jesień, święta i dni powszednie, każda taka para — nawet para kaloszy mego serdecznego kolegi, który jedyny wśród nas mógł się zdobyć na tego rodzaju luksus, czyni na mnie dziwne wrażenie. Może to dzięki tej właściwości mego charakteru przepowiadają mi wszyscy marny koniec Orcia z „Nieboskiej“?

Precz z refleksjami! Gdyby nawet i tak było, to przecież nie zwolni mnie bynajmniej ta szlachetna skłonność z obowiązku napisania wypracowania p. t. „Refleksyjność Kochanowskiego i Asnyka“...

Studjowałem sobie właśnie w najlepsze „Pisma zbiorowe“ polskiego Cyclerona, szukając zajadłe średniówki w jakiejś fraszce o zagadkowym charakterze, gdy nagle wpada mi w ucho fragment zwierzeń:

- Zaprosiłeś na bal swoją?
- No chyba!
- Skąd ona jest?
- Zapomniałem...
- A... bujasz! Uczy się?
- Już skończyła.
- Uniwersytet w Częstochowie?!

Mimo, że podniosła się skala głosów, nie słuchałem dalej. Przecież i ja mam gdzieś w świecie swoją Dulcyneę! Zamykam książkę, a spostrzeżone w ostatniej chwili słowa porażonego Brutusa: „Fraszka ciota“ — takie wywarły na mnie wrażenie, że chwyciłem pióro, napisałem: przyjeżdżaj! — i zakleiłem kopertę jednym tchem.

Nie przyjechała. Nie mogła się zdobyć na małe poświęcenie przynajmniej raz w roku około Wiekiejnocy...

Nie płakałem, bo nie było czasu. Orkiestra zagrała poloneza i ruszyłem poważnym krokiem Podkomorzego za innymi parami. Podobno był polonez Ogińskiego; szkoda, że nie miał przy sobie rewolweru.

Zabawa — jak zabawa. Różnobarwne stroje motyle wonieją więcej i mniej wytwornymi perfumami. Zwracam oczy na scenę: trąby i trąby. Para za parą nieomal bezszelestnie sunie po sali.

Niektórzy koledzy czynią sobie wzajemnie słodkie zwierzenia. „Rekordziści“ (sekta kolegów lubiących wszystko na dużą skalę) chodzą z prawą ręką w kieszeni i przeszywają się nawzajem płomiennymi spojrzeniami. Pannie wyzyskują zawzięcie pocztę francuską. Tu i ówdzie zasępią się czoła pod wpływem świeżo otrzymanego anonimu. Redaktor, badając kolor oczu swej nadobnej danserki, zapomina, że ma do czynienia nie z połamanem lusterkiem i robi tak boyowskie miny pełne tragikomizmu i wymownego milczenia, że jeden z „rekordzistów“, świetny znawca strony estetycznej tańców, podbiega ku mnie z prośbą o poczynienie kroków w celu nawrócenia potężnego filara rodzinnej literatury. Soit!

Otrzymuję przez pocztę francuską anonimowy komplement i pod jego wrażeniem uciekam do bufetu.

Pomimo wilczego apetytu ochłonałem nieco na widok stołów nienakrytych obrusami i niezmiernej ilości zapustnych pączków, wypełniających po brzegi wielką drewnianą... nieckę. Pozatem — wszystko smaczne.

Godziny płyną. Towarzystwo z małymi wyjątkami bawi się. Orkiestra gra. Zdaje mi się przez króciutką chwilę, naprawdę tylko wtedy, gdy zamykam oczy, że to trochę podobne do „Gastronomiji“ z jej muzyką Mutzmana i Lewaka. Zresztą, może i nie...

Byłbym napisał o wiele więcej, ale niestety jestem tak wrażliwy. Nie mogę! „Czasem milczenie zastępuje najwznioślejszą mowę“ — powiedział Prus. Proszę mu wierzyć.

T.



JAN PAPAJ.

## Czy zapyłone kwiaty?

Poezją życia łąki jest kwiat.

Zbiera siły matka-roślina, pracuje czas długi, by wydać owo przednie barwne, wonne a świeże zjawisko — kwiat...

Sołe, cząsteczkom skały wydarte w dni długich kolei, woń słodka i mocna — z terenu, co w jady zabójcze uzbraja chwaściska, skrętnie wydobyta — dla kwiatu; barwy słońcu zabrane, szarych korzeni zapoznana praca i liści zielonych chemja tajemnicza — dla kwiatu!

.....  
Czemże jest kwiat ten?

Co płaci troski jego rodzicielki? Co do poświęceń, wysiłków ją skłania?

.....  
Kwiat jest nadzieją w kształt zakłęta; ucieleśnioną jest nadzieją życia! Źródłem bytu nowego i odrodzenia macierzy zadatkami...

.....  
Niezapalenie — to klęska rośliny, od ludzkich katastrof nie mniejsza! To śmierci w oczy spojrzenie, zmarnienia widmo ponure...

.....  
Dąb krzepki a stary, jabłoń roześmiana, pieszczona lilijka i fiołek skromniuchny, miła niezabudka i osty surowe — żyją dla kwiatu i przez kwiat.  
Przez kwiat zapyłony!

.....  
Wykwitem życia społeczeństw — inteligencji sfera.  
Przez wieki wyrasta z narodu całego gleby-rodzicielki  
Ktoś — rolę korzenia pełnił ofiarniczą, ktoś twardą lodzgi funkcją usługuje. Ten karmi, ów dźwiga, wyręcza, ochrania: kwiat słońce pić może do woli, nad tłum poziomy, *życia przechowawcę*, wzniesiony.

Horyzont szeroki ogląda, dla braci-korzonków obcy, niedostępny: wszak skalę gryźć muszą, z niej krzesać wciąż nowe życiodajne siły! Trawek szare tłumy, mierzwą się stają, dla kwiatu czarnoziem tworząc nieświadomie...

Żle, gdy się pyszni kwiat-człowiek!

Nie wszystko zawdzięcza sobie!

Dłużnikiem jest — i nadzieje budzi. Wierzą weń — rośliny szare.  
Owoców dla życia żądają i pieśni o słońcu dla ducha...

Mają żądać prawo!

Intelig-nci są kwieciami ludzkiej łąki.

Ale...

Jeśli „jak puste kłosa z podniesioną głową stoją“, jeśli serce oschłe,  
myśli ich poziome, kwiat duszy pyłku nie przyjął idei, stracone sok  
ludzkiego podłoża!

„Choćby wszystkich wód potoki poszły im na soki,  
Nie wydadzą duchem kwiatu ni sobie, ni światu —  
Bez miłości, bez *zapatu*, bez czci *ideatu*!”

Otwórzcie dusze-kwiaty!

Myśli i cele ludzkości świetlane, bóle serdeczne i szczęścia przebłytki,  
sny górne i złote duszę wam zapłodnią, a wtedy serca plon i owoc stokrot-  
ny ducha żniwem przyszłości się stanie.

O kwiaty niezapylone łąki ludzkiej!...

## Aforyzm o sprawach minionych.

*Taniec sztuką jest nielada,  
I gracji wymaga,  
Bo źle tańczyć — wielka wada...  
Taniec sztuką jest nielada!*

*W karnawale nogi cenią  
Bardziej niżli głowę;  
Serce szczere — głupstwem mienia.  
W karnawale nogi cenią.*

Es.

## Z NASZEGO ŻYCIA.

### Serce mi rosło...

Może ktoś podejrzewa, że ja tylko braki naszego życia wyszukuję?  
Żeby dowieść, że się myli, chwałę na tem miejscu!

Serce mi rosło na ogólnym zebraniu członków Samorządu (d. 26-II),  
kiedy się okazało, że kurs V tak mało lekcji opuścił. Stwierdzam też, że  
bardzo porządnie naprzykład pełnią swoje obowiązki nowi dyżurni w biblio-  
tece Powszechnej, również sekcja czytelniana (wyróżnił się kol. Zajac i Zi-  
niewicz); pięknie się spisał Lustrator Samorządu i „wielu innych, których  
nie policzę“, ale jeśli ktoś podjął się objaśniać ilustracje, wyświetlane przez  
epidjaskop, nie umiejąc *mówić*, to go nie mogę przecie chwalić.

Widz.

### Wielokołowy wóz...

Czy nie uważasz, iż wóz Samorządowy coraz sprawniej posuwa się  
naprzód?.. Mniej skrzypi, nie trzeszczy i nie trzęsie, a co najważniejsza toruje  
sobie powoli drogę...

— Prawda, prawda — całkiem dobrze go przekuto, ale gdyby mu  
tak jeszcze ulżyć i zdjąć kilka wiszących beczynnie kół... Pewnoby się  
lżej poruszał!

Es.

### „Ostatni będą pierwszymi“

głosiło groźne memento Ewangeliji... Dziś jesteśmy świadkami „wy-  
pełnienia się dni“, proroctwo staje się faktem: już nie „będą“, ale są pierw-  
szymi ci właśnie ostatni! Kto ciekaw, niech się przekona kiedykolwiek  
w naszym internacie. Tam „każdy prawie widzi na jawie“, jak kolega o po-  
ważnych (czytaj: dziadowskich) ruchach ostatni wpełza na modlitwę, a jednak  
jest pierwszym przy stole!

r.

## Koło literackie.

Zebrania koła odbywające się co dwa tygodnie przy dość licznych udziałach członków, przypominają „Sejm niemy”. Docenianie wartości swoich słów — jest niezaprzeczoną zaletą, ale zbieramy się przecie nie tylko po to, aby zbożnie wysłuchać sprawozdania z poprzedniego zebrania i kilku uwag p. Opiekuna, gdyż z takiego pojmowania sprawy wynika nasza zupełna bierność, brak inicjatywy i wiary w swe siły.

Prawda, że w skład koła zwanego literackim, wchodzi przeważnie koledzy nie mający specjalnych zainteresowań w kierunku literacko-językowym, wobec czego koło pełni tylko funkcje samorządowe, możnaby jednak nadać zebraniom naszym mniej ponurą fizjognomję przez wprowadzenie tematów do dyskusji — któraby wszystkich mogła zająć. Sądzę, iż wtedy dotychczasowy „stan bierny”, a nawet nuda, wyłazająca gdzieś z za szaf bibliotecznych, ustąpi, zebrania zaś, nastrajające do snu lub błędzenia myślą w zaświatach, staną się takimi, jakimi być powinny ze względu na nazwę cele koła.

Możnaby więc „nieurzędowo” związać z kołem Liter. kilku chętnych, celem wspólnej pracy nad literaturą i językiem. Dzielenie się wiadomościami, spostrzeżenia, referaty, omawianie przeczytanych utworów i czasopism literacko-językowych, łączyłoby możliwość szerszego i głębszego wniknięcia w to, co obchodziłoby specjalnie tych kilku lub kilkunastu kolegów.

Warto pomyśleć nad tem, gdyż to sprawa potrzebna, kształcąca i... przyjemna.

Es.

## Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołem grubym a sprośnym.

(najnowsze wydanie)

**Salomon.** Po czem poznać prostaka?

**Marchołt.** Jedni prostacy trzaskają drzwiami przy każdym przejściu inşy jedzą łąpczywie, by ich z chlewika wypuścił rankiem, inşy rozlewają potrawy po stole, jak stare pogany leli bogom po kąciach, inşy zaś nie myją rąk k'obiadu i do papieru.

**Salomon.** Czyś ty sam nie prostak?

**Marchołt.** Z czego to widzisz?

**Salomon.** Masz błoto za paznogiemi!

**Marchołt.** Taką załobę po ciotce noszę. Z oćca-Adama ciotek mam bardzo wiele, każdej chwili może któraś umrzeć bez mojej wiedzy, to i ciągle noszę tę załobę — dla pewności.

**Przypisek wydawcy:** Gdyby Marchołt był „dzisiejszy”, zaliczyłby do nieokrzesania miętoszenie i darcie pism w naszej czytelni.

## Współzycie.

Szluką jest pogodzenie osobniczych spraw ze sprawami ogółu, nie wprowadzanie rozdzwiku i niezadowolenia z jakiegokolwiek strony, przeciwnie, wzmacnianie społeczności przez podporządkowanie się pod przyjętą normę. Człowiek o krańcowym indywidualizmie, obdarzony jednak zdrowym rozsądkiem i posiadający chociaż średnią inteligencję, nie będzie nigdy dążył do przechylenia ogółu na swoją stronę drogą bezwzględnego przeciwstawiania się zbiorowości, gdyż najpiękniejsze nawet idee nie przyjmą się, jeśli je w ten sposób propagować i wcielać w życie.

Minjaturowe społeczeństwo, jakie stanowi klasa, jest silniejsze, jeśli ma więcej jednostek niezależnych. Oddarzonych siłą indywidualnością, posiadających zmysł organizatorski, dbających o podniesienie etyczne i kulturalne kolegów — muszą jednak one nie wprowadzać przykrej atmosfery wzajemnej nieufności kłócąc się i przeciwstawiając bez żadnej racji całemu ogółowi. Jest to głupi indywidualizm — tem bardziej, jeśli czuje się pod płaszczykiem „zasady” czy „idei” chęć wysunięcia na pierwszy plan swojej osoby. Można bronić swej „mocno indywidualnej” osobowości i postępowania, stając się miby Jeremiaszem, nawołującym do poprawy i pokuty, ale czy w takim razie owa „indywidualność”, dojrze pojęła swą rolę, zniekształcając współzycie, trzymając się metod szowinistycznych, jakby celem jej było — wniesienie niezdrowych pierwiastków, akurat zabijających solidarne życie koleżeńskie. Słowa trzeba popierać czynami, nie robiąc inaczej niż się mówi, gdyż w przeciwnym razie wcześniej czy później pozna się bezwartościowość „społeczniaka”. Postępowanie takie sprowadza wielkie zło społeczne: niezgodę i nieufność, której za wszelką cenę należy przecie unikać w zespołe klasowym. Nie idzie o bierne i bezmyślne poddanie się zbiorowości, lecz trzeba zrozumieć, że każdy fałszywy ton nie pozwala się dostoić do żadnego ogółu, a nikogo za sobą pociągnąć nie jest w stanie.

Ł

## Praca jest prawem świata!

Tę wieką prawdę zaczynają niektórzy koledzy bardzo głęboko rozumieć... Filozofy! Dbają np. o to, żeby nie zabrakło pracy kolegom, i tak starają się zamiatać, żeby się następny dyżurny nie rozłeniwił...

Pocziwie, kochane chłopaki!

r.

## ! INICJATYWA!

Trzeba ją obstarwić wykrzyknikami — po reklamowemu, bo tak rzadko się u nas zjawiała, obecnie zaś sypnęło się odrazu parę dobrych projektów. Bardzo dobry i sympatyczny niezwykle jest np. projekt kol. Ptaszyńskiego, żeby zrobić album z podobizn maturzystów Zakładu. Jeszcze lepszy (według naszego gustu) jest projekt kol. Szejnerta, żeby roboczo-samorządowy charakter zebrań koła zmienić na więcej polonistyczny. (Za mało mu naszych referatów, niestety!)

Wymagałoby to innego trochę składu koła: zgrupowania większej ilości amatorów języka i literatury. Można jednak i tak zrobić, bo koło może jedynie *organizować* zebrań, a goście-„humaniści” *wygłaszać* referaty i dyskutować.

r.

## Nasza Straż Ogniova

nie śpi, nawet się rusza, bo urzęda... gry na zbiorcach. Wierzymy, że gdyby się zjawił pożar — poradziłaby sobie z nim — igrając!

J. P.

## I u nas coś przybyło...

Dnia 22 stycznia urządzono w sali rysunkowej wystawę reprodukcji Grottgera z cyklów „Polonia”, „Wojna” i „Lituanja”. Wystawa naogół przedstawiała się bardzo mile, wywołując u zwiedzających zainteresowanie się artystą i jego pracami, które tak prosto przemawiają do duszy widza. Patrząc na zwiedzających, nasunął mi się obraz pierwszej urzędzonej w zakładzie wystawy, która w porównaniu z obecną — świadczy dobitnie o tym, żeśmy poszli naprzód, pod względem urobienia wewnętrznego...

Na udowodnienie tego, że rzeczywiście tak jest, pozwolę sobie wziąć drobny szczegół, który naprawdę świadczyć będzie o naszym poziomie... Aby zrozumieć treść wystawionych obrazów, aby je odczuć, trzeba na chwilę zapomnieć o otoczeniu, a wytworzyć nic łączności duchowej, która jest najszerszym sposobem porozumienia się. Tak, wytworzyć nic łączności duchowej z autorem, lecz w jakiej atmosferze, w jakich warunkach? Czy jest możliwe jakiegokolwiek skupienie się na sali, przypominającej gwarem swoim wiosenną rójkę pszczoł? Nigdy... proszę mi wierzyć, że nic nie odczuło i

nie stworzono poważnego w gwrotnych i rojnych lokalach... Nie może być mowy o jakimkolwiek zrozumieniu i odczuciu tam, gdzie pełno jest rozmów i głośnego chodzenia po sali, gdzie każdy z pierwszym lepszym kolegą dzieli się spostrzeżeniami, nie zważając na to, że komuś robi przykrość, przerywając najpiękniejszą chwilę zapomnienia, jakie powstaje dzięki odczuciu tworu ducha ludzkiego.

U nas tego nie było... Ta dziwna cisza na sali, wywołana brakiem rozmów i głośnego chodzenia, świadczyła dobitnie o widzach, że czuli wielkość siły twórczej, wielkość człowieka, z którym porozumiewano się — bez słów. Kiedy patrzymano na widzów chodzących na palcach po sali, to cieszyłem się, że rozumiano nareszcie, jakie powinno być zachowywanie się na wystawie. Z postępowania kolegów i nastroju, jaki się wytworzył na sali podczas wystawy, śmiało można wnioskować, że coś w nas przybyło!

J. Ptaszyński.

## Podstuchane.

Czuję dziwny zawrót głowy z winy tego Einstejna!

Jakto? Nie rozumien, o co ci chodzi?

Genjuszem jest przecie, ustalił nowe pojęcia, nowe horyzonty myśli; ludzkiej ukazał, wzbudził niepokoje i tęsknoty...

Jakiż on wielki!..

— Te, te, nie rozplyń się! Jest też nawet mówić o czym...

Jakiś warjat obraca kota ogonem, a taka faja jak ty, zachwyca się tem. Lepiejbyś pomyślał, jak skombinować dwuchlebian kiełbasy mniej mglisty i strawniejszy, niż jakieś dzikie teorje!

Es.

## ANKIETA.

Niezwykle cenną jest otwartość i śmiałe wypowiedzenie swego zdania szczególnie gdy chodzi o sprawy ogół obchodzące. Przez nie umożliwia się jednostce czy grupie kierującej krytyczne spojrzenie pod nowym kątem widzenia na dany objaw, rzecz czy sprawę.

Powodowani tem, zwracamy się do czytelników z gorącym wezwaniem do wypowiedzenia się o naszym piemku. Jego wygląd zewnętrzny, podział, treść, ton i podobne kwestje z pewnością niejednemu nasuwają pewne uwagi. Dyskusja w Łączniku o nim samym umożliwiłaby nam przystosowanie piemka do wymagań i potrzeb młodzieży, której ma ono być wyrazem.

Niech więc każdy odpowie na pytanie: *Co myślę o piemku szkolnem?*

Redakcja.

## Bolesna strata.

Kurs V-ty poszukuje drzwi, które niewykryci sprawcy wnieśli z sypialni Figlarze niech się nawrócą i położą je na „półce uczciwości“!

## DZIAŁ NAUKOWY.

### KĄCIK RADJOWY.

#### Lampa katodowa.

Lampkę taką widział zapewne każdy, nie zaszkodzi jednak, tak mi się przynajmniej zdaje, gdy ją sobie przypomnimy, czytając niniejszy artykuł. Otóż składa się ona z bańki polyskującej niby lustro i oprawki metalowej, zakończonej przeważnie czterema wtyczkami. Ciekawski zapytałby odrazu: „Ale co tam jest w tej bańce?“ — uprzedzam go jednak i zaczynam poważnym tonem dalszy ciąg opowiadania. W końcu lampy katodowej znajdują się dwa druciki i jedna blaszka, które zasługują na uwagę i mają swoje nazwy. Jeden drucik jest zawieszony między dwoma, tak jak w żarówce elektrycznej, i podczas pracy lampy tak samo się żarzy a nazywa się nitką albo katodą. Naokoło pierwszego drucika znajduje się drugi zwinięty w spiralę noszący nazwę siatki. Trochę tak niby siatka na ryby... Oba druciki, katodę i siatkę otacza kawałek blaszki, zwiniętej na kształt walca ale bez dna — to anoda inaczej płytka. Elektrody te — katoda, siatka i anoda — są połączone z wtyczkami znajdującymi się na oprawce lampy, by w ten sposób można było włączyć lampę do aparatu.

Działanie lampy jest następujące: katoda rozżarzona do czerwoności emituje (wysyła, wyrzuca) elektrony, które są naelektryzowane ujemnie, powiedziawszy inaczej mają ujemny ładunek. Przypominając sobie zasadnicze prawo w nauce o elektryczności, że naboje jednoimienne odpychają się, a różnoimienne przyciągają się, powiedzielibyśmy odrazu, że gdyby w lampce z rozżarzoną katodą znalazło się ciało naelektryzowane dodatnio, to przyciągałoby do siebie te elektrony, które katoda wyrzuca. Takim ciałem jest anoda; by jednak dać jej dodatni potencjał przyłączyliśmy do niej plus baterji t. zw. anodowej o napięciu około 80 wolt (minus tej baterji połączony jest z plusem baterji żarzenia t. j. tej, która żarzy katodę). Przepływające elektrony od katody do anody są właściwie prądem anodowym, boć przecie prąd elektryczny to nic innego jak ruch elektronów. Natężenie prądu anodowego będzie zależało od ilości wysyłanych elektronów. Ten stan rzeczy narazie nie może nam dać pożądanego rezultatu, rozpatrzmy więc, co się będzie działo w lampce, gdy na siatkę, znajdująca się między katodą i anodą, będziemy dawali to dodatni, to ujemny potencjał. W tej chwili, dajmy na to

siatka jest naładowana ujemnie. Elektrony przyciągane przez anodę napotyka w drodze siatkę, siatka ma jednak potencjał ujemny, więc odpycha ujemnie ładowane elektrony, które dlatego nie mogą dojść do anody i prąd w obwodzie anodowym słabnie. Inaczej sprawa się przedstawia, gdy na siatkę damy dodatnie napięcie. Wtedy nie tylko że się nie sprzeciwia, ale nawet pomaga w pracy anodzie. W ten sposób słabe prądy w antenie wzmacniamy nawet kilkunastokrotnie (siatkę lampy łączymy zawsze z obwodem strojonym anteny, gdy aparat jest jednolampowy). Taka praca lampy nazywa się wzmacniaczem. Lampa katodowa może pracować również jako detektor, wymaga jednak wtedy dodatkowego napięcia na siatkę, która specyficznym sposobem zmienia pracę lampy, w zasadniczym jednak zarysie nie różniąc się od ogólnych prawideł.

## Kilka zdań o sporcie i olimpizmie.

Polska nie osiągnęła zaszczytnych miejsc na olimpiadzie w 1924 roku. Do pewnego stopnia ponosi tu winę niedojrzałość naszej kultury fizycznej, o co bezwzględnie oskarżać musimy tragiczne dzieje Polski w ciągu 150 lat niewoli. Ideją sportu nie są przejęci wszyscy i nie wszyscy doceniają jej doniosłość. Zajmujemy się sprawami lokalnymi jedynie, nie widząc dostatecznie piękna olimpiizmu i wszechludzkich horyzontów tej idei. Olimpiizm musimy rozumieć, jako miarę dorobku ćwiczeń fizycznych całych narodów nie zaś jednostek, jak to ma miejsce u nas. Olimpiizm jest żywiołem, który ma na celu zmiażdżyć degenerację i skarleńnię świata; jest zarazem reakcją wobec przytłaczającej przewagi życia umysłowego. Nie będziemy mieli opozycjonistów i malkontentów wówczas, gdy wszyscy wejrzą głęboko w ideę olimpiizmu i wychowania fizycznego. Drażniące sprawy polityczne i t. p. zacierają się na olimpiadzie; niedawni zwaśnieni z nami Czechosłowacy okazali się braćmi dla naszych zawodników na olimpijskich igrzyskach; pomimo, iż miliony serc drżało w oczekiwaniu wieści o swoich, zwycięstwo obcych nie wzbudzało zawiści.

Obenie już wyjechała nasza ekspedycja narciarsko-łyżwiarska do St. Moritz, by tam wykazać swą czteroletnią pracę na polu wychowania fizycznego, uzbrojona doświadczeniem z byłej olimpiady. Zbyt wielkich sukcesów spodziewać się jednak nie możemy. Wówczas dopiero staniami na równi z innymi państwami, gdy spopularyzujemy ideę sportową w całym narodzie, wszczepiając weń szlachetnego ducha sportowego i należyte rozumienie rywalizacji.

Wawerski Tadeusz.



Czas pełen drobnych, a tak doniosłych dla nas zdarzeń szkolnych spędziliśmy z Tobą, Michale, dzieląc dole i niedole życia uczniowskiego. Ileż gawęd i śmiechów odbiło się o ściany każdej klasy...

Byłeś, Michale, takim miłym i dobrym kolegą, że w przeciągu całego pobytu w szkole cierań urazy serca nam nie zadrasnął. I gdybyś żył, to ta miłość ludzka towarzyszyłaby Twoim poczciwym poczynaniom, ułatwiając zrealizowanie snuty na ławie szkolnej marzeń. Jakże to dziwnie, jak strasznie, że już nigdy, ale to nigdy w życiu nie zobaczę Twych dobrych oczu, ust, co dla każdego dobre słowo miały, i czoła, pod którym same czyste myśli się gnieździły!

Myślę jednak, że wszyscy jesteście spadkobiercami Twoich szlachetnych zamierzeń, i że każdy z nas, spełniając czyn dzielny, powie wzruszonemu sercu swemu: „To dla Sęka”... Nie byłem w dniu Twego pogrzebu, ale niech ta garsć słów padnie jak jasny kwiat pamięci koleżeńskiej na Twą mogiłę.

*St. Czech.*

## KRONIKA.

- 21-I-28 r. Kurs V-y rozpoczął wygłaszanie przemówień na temat zachowania się. Przemówienia wygłaszane będą w każdą sobotę po modlitwie przedlekcyjnej.
- 21-I. Zbiórka na pomnik Mickiewicza, mający stanąć w Wilnie, ogółem dała 128 zł. 90 gr. Kwotę powyższą Dyrekcja seminarjum odesłała na ręce komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Wilnie.
- 22-I. Obchód rocznicy wybuchu powstania styczniowego. W związku z tem odbyła się wystawa arcydzieł Grotgera, przedstawiających chwile związane z powstaniem. Wieczorem odbyła się akademja o następującym programie: kol. Cz. Kupa, ucz. IV-go kursu, zreferował nastroje społeczeństwa przed wybuchem powstania, kol. M. Malewski ucz. V-go kursu, przedstawił przebieg samego powstania, a kol. Sójka, ucz. III-go kursu, wygłosił wiersz p. t. „Zła wiadomość”. Następnie odbyło się przedstawienie p. t. „Złota rybka”, odegrane przez uczennice i uczniów VII oddziału szk. ćwic.

- 29-I. Wieczorek sportowy. Program: słowo wstępne — T. Wawerski. Wychowanie sportowe w starożytnej Grecji — L. Sidonuk. Wiersz: „Maraton” Cz. Kupa. Olimjada współczesna — L. Denisiuk. Wiersz: „Tinish” — T. Wawerski. Następnie zespół smyczkowy, złożony z uczniów IV-go kursu, wykonał kilka utworów muzycznych. Na zakończenie wyświetlano obrazy kinematograficzne z życia sportowego.
- 2-II. Odbył się wieczorek kinematograficzny Koła Scenicznego.
- 12-II. Od dnia tego spółdzielnia uczn. „Naprzód” zaczęła wypłacać dywidenty poszczególnym kursom. Podział odbywa się proporcjonalnie do zakupów wyszczególnionych w książeczkach członkowskich.
- 18-II. Obchód święta klasowego IV-go kursu im. Kazimierza Promyka. Na program zostały złożone: przedstawienie p. t. „Stryj przyjechał” oraz zabawa taneczna, w której wzięło udział: Grono Nauczycielskie, goście zaproszeni oraz uczniowie kursów V-go i IV-go. Na zabawie grała część orkiestry 34 p. p. stacjonowanego w Białej.
- 21-II. Zabawa taneczna kursu V-go.
- 22-II. Przyjazd p. prof. Perzyny z Chełma celem zapoznania się z organizacją naszego Samorządu Szkolnego.
- 23 II. Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez spółdz. ucz. „Naprzód”. Pierwszą nagrodę za najtrafniejsze wyjaśnienie następującego zdania Edw. Milewskiego: „Zasady kooperacji spożywczej wynikają z empirycznego podłoża ekonomicznego”, otrzymał St. Michałuk, ucz. kursu III-go. Nagrodę drugą otrzymał Wł. Dulniak, ucz. IV-go kursu.
- 24-II. Rozstrzygnięcie konkursu Sejmiku szkolnego na schematyczne przedstawienie samorządu szkolnego w Leśnej. Za najlepszy uznano schemat opracowany przez M. Przesmyckiego i Al. Kopcia, uczniów V-go kursu.
- 25-II. Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez IV-y kurs na melodię do hasła szkolnego na rok szkolny 1928/29. Sąd konkursowy za najlepszą uznał muzykę p. prof. Wł. Trojanowskiego.
- 26-II. Ogólne zebranie członków samorządu szkolnego. Obecni: Grono Nauczycielskie oraz uczniowie wszystkich kursów seminarjum. Porządek dzienny:
1. Odśpiewanie hasła.
  2. Odczytanie sprawozdań.
  3. Dyskusja.
  4. Wręczenie nagród.
  5. Wolne wnioski.
- Na zakończenie odśpiewano hymn państwowy.
- 26-II. Odbył się wieczorek, na którym wyświetlano przez epidjaskop obrazy z „Lilli wenedy”, „Ojca zadzumionych” i „Que vadis”.



## Podziękowanie.

Składamy serdeczne podziękowanie D-twu 34 p. p., a w szczególności p. płk. Wroczyńskiemu za wydatną pomoc w zorganizowaniu naszego Święta klasowego.

*Członkowie Hufca, ucz. kursu IV-go.*

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Kol. A. Sk.* Wasz nastrojowy artykuł z czasów „kiedy krwią dyszące okowy wroga gnębiły naród”, jest mimo mocnego patriotyzmu — b. słabo opracowany stylistycznie. Upewniamy Was, że „będąc synem matki Polski” zawsze ją można było kochać, bo miłość to właściwość duszy, której nie da się „skuć w kajdany”. Mniej patosu, a więcej uwagi na styl i logiczność myślową!

*Kol. St. A.* Dziękujemy Wam za „Zabawę”, mieliśmy naprawdę wesółą chwilę, wsłuchując się w rytm i rymy „wiersza”, tak przedziwnie skomponowanego. Wielka szkoda że „taniec staje”, bo z nim kończy się urok strof i nasza wesołość. Radzimy pisać prozą.

*Kol. Fr. H.* W imieniu wszystkich kolegów, dziękujemy Wam za pożyteczne rady i wskazówki, ale... pracy nie umieścimy ze względu na karno-dziejski ton i bezpretensjonalny sposób pisania. Wygłoscie to podczas rekolcji a wielu uratujecie od zguby.

*Kol. Cichy.* Na temat poruszony przez Was — kilkakrotnie już pisaliśmy i tylko dlatego artykułu nie umieszczamy, chociaż jest on zupełnie dobry i we właściwym tonie utrzymany. Liczymy na Was — piszcie!

*Kol. W. D.* Posiadacie dużą wrażliwość i pewnego rodzaju literackie wczucie się w sytuację i stany duchowe. — Świadczy o tym „Fragment”, którego jednak w dziale literackim nie wydrukujemy ze względu na styl i patetyczno-melancholijny ton.

*Kol. J. M.* Narazie nie umieścimy; pracę trzeba by nieco skrócić i wygładzić. Odwiedźcie nas przy okazji... Wypada!

*Hanka.* Nie umieszczamy artykułów nie wiedząc kto je pisze. Prócz pseudonimu — musi być nazwisko.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł., rocznie 10 zł.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadsyłanych artykułach.  
Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej Podl.

Opiekun: Prof. J. Papaj.

Redaktor: Stefan Szejnert.